

Listy...

Była Stanica Żeglarska w Zielonym Gaju

Zabudowania dworku w Zielonym Gaju wydzierżawiła Huta im. Lenina (obecnie Huta Tadeusza Sendzimira) w połowie lat '80. Konieczny był remont całego obiektu oraz budowa portu jachtowego. W wyniku przeprowadzonych prac powstał port, wyremontowano dworek. Stworzono dobre jak na ówczesne czasy warunki dla żeglarzy i wczasowiczów.

Po zmianach dotyczących dofinansowywania wczasów sytuacja się zmieniła. Pracownicy Huty (oprócz tych, którzy czarterują jachty) przestali przyjeżdżać do Stacji, a ośrodek dotychczas niedostępny dla ogółu stał się normalną przystanią żeglarską dającą schronienie wszystkim wodniakom. Każdy powie: „no i dobrze i tak powinno być”, gdyby nie jedno ale.

Wszyscy wiedzą, że utrzymanie takiego obiektu jest kosztowne i wymaga ciągłych inwestycji. Inne mazurskie porty z roku na rok były lepiej wyposażane, świadczyły usługi na wyższym poziomie. W Stacji natomiast nic się nie zmieniało; no, może oprócz kierowników.

Każdy zapyta, dlaczego więc nie inwestowano w ośrodek, skoro na żeglarstwie można zarabiać. No tak, ale w dzisiejszych czasach każdy inwestuje w swoją własność. Stanica nie była własnością Huty, lecz obiektem dzierżawionym od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Agencja co kilka lat ogłaszała przetarg na ośrodek; jednak bez skutku i do dzisiaj nie znalazł się właściciel - gospodarz. Dotychczasowy gospodarz - Huta wyprowadził się, zabierając swój majątek. Z tego wynika, że decyzję o wyprowadzeniu się Huty wymogła ekonomia. Pozostały puste zabudowania, żal i smutek.

Nie wiadomo, kto będzie nowym gospodarzem Stacji. Szczęściem dla licznej rzeszy wodniaków będzie, jeśli zostanie nim osoba znająca potrzeby żeglarzy.

Zielony Gaj spełniał żeglarskie wymagania, choć można było narzekać na sanitariaty, natryski czy małą głębokość portu. Można by wymieniać jeszcze wiele mankamentów, ale jedno trzeba przyznać - Zielony Gaj był dla żeglarzy portem przyjaznym.

Dlaczego „był”, ktoś zapyta. Ośrodek będzie miał nowego właściciela i oby ten nowy czuł „żeglarskiego bluesa”, a wtedy nie będziemy musieli mówić „był”.

Andrzej Gawęd

Szanowni Państwo!

W ostatnim, grudniowym, numerze moje duże zainteresowanie wzbudził artykuł „Od Sztynortu do Zdor”.

Mazury to moja miłość od przynajmniej 20 lat. /.../ Moje

praktycznie coroczne obserwacje wszystkiego co się dzieje na wodzie i brzegach Mazur, nie są jednak pełne optymizmu. /.../

O chamstwie na wodzie w wykonaniu zarówno pseudo-żeglarzy, jak i pseudo-motorowodniaków pisano wielokrotnie. Ja chciałbym słów kilka o tym, co na brzegu i chciałbym te słowa skierować również do Pana Grzegorza Gałka, członka Zarządu TIGA Yacht S.A. i tu cytat „firmy, która jest głównym operatorem flotyli czarterowej na Mazurach”

A było to tak - mój syn, świeżo upieczony 18-latek /.../ wyruszył w tym roku samotnie na Mazury naszą „łodką”. Odbiega ona od przyjętych obecnie standardów mazurskich (zaznaczam to, aby podkreślić klimat zdarzenia), jest to BRATEK 435 Pana Andrzeja Skrzata (wielkie brawa za tak udaną konstrukcję), czyli 435 cm długości.

Do Sztynortu dołynął ok. godziny 13-14 po rejsie z Jeziora Dobskiego przy wietrze nie przekraczającym „piątki”, ale porywistym i zmiennym, co na niedużej jednostce nie jest łatwe. Po wejściu na Jezioro Sztynorskie jak zwykle odczuwa się spokój. Mój syn poczuł się podobnie, zwłaszcza jak zobaczył pustą przystań, gotową do przyjęcia małego jachtu ze zmęczonym żeglarzem. Była to przystań „TIGA Yacht”.

Mój syn wszedł tam i w momencie, kiedy pojawił się w basenie portowym spotkał się z tym, co ja nazywam „chamstwem na brzegu”. Stróż basenu rzucił się w stronę usiłującej przybić jednostki, z rykiem: „Teren prywatny, cumowanie wzbronione”. Celowo nie nazywam tej osoby „bosmanem”. Osoba, która pełni funkcję bosmana, pozwoli na zacumowanie łodzi, zapyta, czy nie ma technicznych problemów, i dopiero kiedy okaże się, że łódź i załoga jest w pełni sprawna, poinformuje o tym, że cumowanie w tym miejscu nie jest dozwolone. Swoją drogą w basenie powinien stać widoczny z daleka zakaz cumowania „obcych” łodzi. Smaczku sytuacji dodaje fakt, że w tym czasie basen był praktycznie pusty.

/.../ Moim zdaniem tworzenie flotyli czarterowej powinno różnić się od wynajmowania samochodów i obsługi przystani też powinna być różna od obsługi parkingu. Być może standard obsługi przez „TIGA Yacht” różni się od tych założeń.

Jeżeli jest to tylko niedopatrzenie, myślę, że zmiany są możliwe, jeżeli natomiast jest to sposób działania firmy, współczuję jej klientom. Ja, mimo dobrych doświadczeń z czarterami, na pewno nie dołączę wtedy do „klubu klientów” „TIGA Yacht”. /.../

Życzę sukcesów firmie „Tiga Yacht”. Życzę jej również wielu kontrahentów z „górną półką”, ja nieprędko znajdę się wśród nich.

Pozdrawiam wszystkich prawdziwych żeglarzy, to znaczy tych, którzy wiedzą, co oznacza pozdrowienie wznieścioną prawą ręką przez sternika łodzi.

Do zobaczenia na szlaku.

Dr Grzegorz Wilkin